LOKALNIE · ANALIZA

„SONDAŻ OBYWATELSKI" – NARZĘDZIE DO MOBILIZACJI ELEKTORATU

Krzysztof Głowacki · 28 kwietnia 2023

Zbliżające się wybory parlamentarne tradycyjnie powodują radykalizację retoryki politycznej i zagęszczanie atmosfery w – i tak na co dzień duszącej – debacie publicznej. Duże emocje wzbudził opublikowany niedawno przez „Gazetę Wyborczą" tzw. sondaż obywatelski. Jego autorzy postanowili wykorzystać zebrane dane do udowodnienia, że jedynym sposobem na odsunięcie prawicy od władzy jest zjednoczenie się partii opozycyjnych. Oprócz bieżących obserwacji z dyskusji wokół tego wydarzenia można dostrzec w niej odbicie wielu szerszych problemów, pokazujących rosnącą dysfunkcjonalność polskiej kultury politycznej.

Obywatele w służbie politykom

Tajemnicą poliszynela jest to, że przeprowadzenie sondażu i sposób przedstawienia zebranych danych z założenia były nastawione na przedwyborczą mobilizację elektoratu liberalno-lewicowego. Choć wiele możemy się domyślać, nieco bardziej zagadkowe są źródła i inspiracje do zbudowania wokół sondażu silnej narracji o wspólnej liście wyborczej jako jedynym remedium na obalenie rządu PiS. Odłóżmy jednak na bok dywagacje na temat tego, kto i dlaczego stał za taką formą prezentacji badania czytelnikom „Wyborczej". W spolaryzowanej politycznie mediosferze nie dziwi już robienie sondaży pod określone opcje ideowe, ale publikacja i sposób przedstawienia badania w „Gazecie Wyborczej" pokazuje wyższy poziom usłużności mediów wobec polityków. O ile jeszcze jakiś czas temu mogło oburzać robienie sondaży pod obóz rządzący czy pod obóz opozycyjny, o tyle teraz wydaje się, że mamy do czynienia z próbą budowania poparcia nie tylko pod określoną opcję ideową, lecz także stricte dla korzyści Platformy Obywatelskiej. Nieoczekiwanie największą burzę wywołały jednak nie pesymistyczne dla opozycji notowania, lecz wysoki, wynoszący około 13%, wynik Konfederacji. Okazało się, że największym problemem dla środowisk dążących do odzyskania władzy stała się inna, alternatywna wobec rządu, lecz jeszcze bardziej „antydemokratyczna" siła.

Rozpoczął się festiwal przepytywania konfederatów w sprawie kontrowersyjnych wypowiedzi z przeszłości. Strony internetowe oraz serwisy telewizyjne zaroiły się od wnikliwych analiz publicystów i ekspertów na temat prognozowanych wariantów składu parlamentu i przyszłego rządu. Niestety, mimo korekty narracji tzw. opozycji demokratycznej po dwóch tygodniach kolejne publikowane sondaże nie wykazały znaczących spadków poparcia dla Konfederacji. Czy wobec coraz bardziej nerwowej atmosfery opozycja zdobędzie się na jakąś formę współpracy przedwyborczej? Czy Konfederacja wytrzyma presję medialną i zachowa poparcie dające jej po wyborach realny wpływ na rzeczywistość polityczną? Czy w myśl zasady „gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta" największym wygranym całego zamieszania będzie obóz rządzący? Odpowiedzi na te elektryzujące pytania są kluczowe dla polskiej polityki w najbliższym czasie.

Natomiast kierunek, jaki obrała debata na temat sondażu, odkrywa przed uważnym obserwatorem coraz głębszą patologię polskiego życia publicznego.

CZYTAJ TAKŻE: Demokracja sondażowa hamulcem krajowych reform

Układ walki i ucieczki

W przypadku utraty sympatii do partii, na którą się głosowało, najlepszą odtrutką na zmianę preferencji wyborczej jest uświadomienie sobie, że zmiana decyzji bądź bierność będą oznaczały dojście do władzy „tych drugich". Najczęściej osiąga się to przez przypomnienie elektoratowi, z czym wiąże się rządzenie przez oponentów. Po „sondażu obywatelskim" główna narracja polityków i mediów liberalnych została zbudowana wokół wystąpienia Sławomira Mentzena sprzed 4 lat, w którym mówił o tym, czego chcą słuchać wyborcy Konfederacji.

> „Nie chcemy Żydów, homoseksualistów, aborcji, podatków i Unii Europejskiej" do dziś rezonuje w mediach i debatach jako dowód na głęboko skrywane diaboliczne intencje radykalnej prawicy. Radykałowie po dojściu do władzy mają urządzić nam w kraju kolejną odsłonę autorytaryzmu, cofając wszystkie zdobycze liberalnej demokracji. Tymczasem trudno nie odnieść wrażenia, że największą przewiną Mentzena było to, że publicznie „wygadał się", na czym polega dziś marketing polityczny.

Wykorzystanie tego tematu przez politycznych oponentów uczyniło z wystąpienia lidera „Nowej Nadziei" samospełniającą się przepowiednię.

Wielkomiejski elektorat nie chce: unioscepty ków, tradycjonalistów, narodowców i wszystkiego, co kojarzy się z polskim zaściankiem, stąd wspomniane wystąpienie okazało się doskonałą okazją do zagrania na tej właśnie emocji.

Wyborców dziś przyciąga się przede wszystkim poprzez pokazanie im zagrożeń ze strony oponentów, a w coraz mniejszym stopniu przez przekaz pozytywny. Dlatego też prezes „Nowej Nadziei", udzielając wywiadu dla Wirtualnej Polski, doskonale zdawał sobie sprawę, że nie musi silić się na tłumaczenie czytelnikom swoich projektów ustaw sprzed kilku lat. Było to dla niego nieopłacalne, gdyż wyborców zdobywa przez krytykę biurokracji i nadmiernie rozrośniętego aparatu państwowego na TikToku i YouTubie, a nie poprzez dyskusję o szczegółach swoich starych projektów. W taką, coraz bardziej powszechną, metodę strategii politycznej doskonale wpisują się odpowiednio przedstawione sondaże i koncentrowanie debaty właśnie wokół nich, a nie wokół szczegółów postulatów programowych. Wykresy preferencji wyborczych robione na zamówienie nie służą niczemu innemu jak polityce opartej na strachu. Wyborca bombardowany ze wszystkich stron takimi informacjami zaczyna się zachowywać jak zwierzyna łowna, która przez swoje biologiczne uwarunkowania w sytuacji zagrożenia zaczyna pracować za pomocą tzw. układu walki i ucieczki. Nieustanne pobudzanie bodźcami mającymi imitować zagrożenie powoduje przewlekłe poczucie niebezpieczeństwa. W konsekwencji przyzwyczajamy się do awantur i przegapiamy sprawy, które naprawdę są ważne. „Sondaż obywatelski", przedstawiany w duchu demokracji bezpośredniej i oddolnej pracy obywateli na rzecz lepszego życia politycznego, jest w swojej istocie kolejną odsłoną polityki strachu – w tym wypadku strachu przed narodowymi populizmami.

„Demokracja sondażowa”

Jedną z najważniejszych zalet demokracji jako ustroju państwa i sposobu wyboru rządzących wydaje się kontrolowane ścieranie się poglądów politycznych i wypracowywanie w ten sposób rozwiązań kompromisowych. W dzisiejszych realiach, dzięki nowoczesnym formom przekazu, rolą publicystów i ekspertów jest poruszanie tematów istotnych dla funkcjonowania społeczeństwa, które następnie przenikają do świata polityki, wymuszając na rządzących reformy i nakładając pozytywną presję na jakość sprawowania władzy. Tyle idealistycznej, choć celowo spłaszczonej i skarykaturowanej, teorii. Kiedy spojrzymy na praktykę, dostrzeżemy, że media i eksperci coraz więcej uwagi poświęcają na komentowanie taktyki wyborczej oraz analizowanie przekazów partyjnych. Choć nie poczyniono żadnych badań w tym kierunku, a przynajmniej autorowi nic o nich nie wiadomo, odnosi się wrażenie zwiększenia w przestrzeni publicznej udziału dyskusji na temat sondaży i debatowania na temat przepływu elektoratu. Szczególnie w okresie przedwyborczym normą pasm informacyjnych w telewizjach staje się umieszczenie w gronie najdłuższych i najbardziej wyeksponowanych materiałów reportaży o strategiach politycznych związanych ze zmianami notowań. Nie inaczej sprawa wygląda w internetowych serwisach informacyjnych. Jeżeli uwzględnimy, że „okres przedwyborczy” w centralach partyjnych często oznacza „bliżej do kolejnych wyborów niż do poprzednich”, to przeciętnemu człowiekowi coraz ciężej oderwać się mentalnie od twardej, parlamentarnej polityki. O ile samo zaangażowanie społeczeństwa w proces polityczny można uznać za zjawisko pozytywne, o tyle charakter tego udziału może budzić poważne wątpliwości. Główną negatywną konsekwencją takiego prowadzenia debaty jest degeneracja tzw. idei „demokracji sondażowej” i ujawnienie się negatywnych stron tego sposobu uprawiania polityki.

Nacisk opinii publicznej przestaje skłaniać rząd do lepszego sprawowania władzy. Przeniesienie punktu ciężkości z debat dotyczących kwestii społecznych na nieustanne dywagacje na temat rozkładu mandatów daje efekt przeciwny. Za sprawą sondaży politycy i ich doradcy skupiają się na tym, jak „utwardzić” własny elektorat oraz jak zdemobilizować elektorat przeciwnika.

W ten sposób jako społeczeństwo robimy przysługę partyjnym spin doktorom: przerzucamy zainteresowanie ludzi z ideowej strony polityki na pragmatykę i polityczne szachy. Sondażom pokazywanym w telewizji można wierzyć coraz mniej – stają się one kolejnym narzędziem do wzbudzania negatywnych i polaryzujących emocji. Demokracja przestaje być środkiem do transmisji wymagań pomiędzy społeczeństwem a władzą, a staje się sposobem rozgrywania partii pomiędzy ugrupowaniami parlamentarnymi.

CZYTAJ TAKŻE: Wyjałowienie III RP. Tusk, Kaczyński i taktyka spalonej ziemi

Wnioski

Manipulowanie masami nie jest, rzecz jasna, zjawiskiem nowym. Jednak przy dużym poziomie emocji w polityce, a ich ilość nieustannie wzrasta, naturalne napięcie pomiędzy utrzymaniem/zdobyciem władzy a ideowością przechyla się w stronę pierwszego. Liczba tematów, w których większość społeczeństwa jest w stanie się zgodzić, maleje. Konsekwencją jest postępujący rozpad wspólnoty narodowej. I choć myśleniem życzeniowym jest sądzenie, że jesteśmy w stanie „skleić” Polskę, to świadomość pogłębiania tego procesu powinna towarzyszyć dziennikarzom i publicystom, wystawionym na pokusę nadużywania takich narzędzi jak sondaże w kreowaniu rzeczywistości społecznej. „Sondaż obywatelski” i debata wokół niego są ponurym przykładem tego, jak pod płaszczyzną eksperckości i idei obywatelskich wykorzystuje się badania opinii publicznej do kreowania bieżącej polityki.

fot: wikipedia.commons

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/sondaz-obywatelski-narzedzie-do-mobilizacji-elektoratu/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć